

Elżbieta Dybalska, *Bruzdy, Organon* – Stowarzyszenie Jeszcze Żywych Poetów, Zielona Góra 2014, 80 s.

W jednym ze swoich szkiców traktujących o kondycji współczesnej liryki Piotr Śliwiński mówi o poezji jednostkowej, poezji intymnego lęku i małego zachwytu, upominając się tym samym o poetów, których ambicją nie jest formułowanie uniwersalnych diagnoz metafizycznych, religijnych czy etycznych. Polemizuje z sądem, jakoby mianem wielkiej można określać tylko poezję tzw. silnych wartości.

Wydany w zielonogórskiej oficynie Organon tomik Elżbiety Dybalskiej zatytułowany Bruzdy jest właśnie próbą opowiedzenia osobistych nastrojów, rozterek i przemyśleń. W tych eksponujących podmiotowy punkt widzenia konstrukcjach używa poetka słów powściągliwych, które traktuje z rozważą i szacunkiem. Poetycka ornamentyka została w tym zbiorze zredukowana, na planie pierwszym jest myśl.

W inicjującym zbiór wierszu poetka mówi o życiu, które jest kroniką doznawanych ran, zapisem bolesnych, nieuniknionych doświadczeń. Przyjmuje je, wyzbyta oczekiwań i złudzeń, „bez buntu”, świadoma daremności walki z losem. Jednak tom zawiera nie tylko refleksje przesycone goryczą. Prosta, bezpretensjonalna metafora służy tu także do wyrażenia akceptacji tego, co nieuchronne, tak by „na dnie filiżanki dostrzec nie tylko lżę, lecz także różę”. Symboliczne konotacje tego drugiego motywu podkreślające nierozzerwalność szczęścia i cierpienia zdają się naznaczać ten zbiór od pierwszej do ostatniej strony. Dojrzała optyka podmiotu lirycznego wyłuskuje z chaosu świata najczystsze pierwiastki, wokół których buduje poetka swą przestrzeń. Sporo tu dość wyeksploatowanych w konfesyjnej poezji fraz, które jednak dzięki zastosowaniu ich w nieoczekiwanych kontekstach, wydają się zyskiwać świeży wyraz. Poetka wielokrotnie wraca do obrazów zapisanych w pamięci, wierząc, że szuflada wspomnień mieści w sobie nie tylko nostalgię, ale także promień słońca. Życie, jak zauważa w wierszu Okruchy, to i chleb, i słowa, to słodycz zaprawiona ziegiem. Pamięć – depozytariuszka cierpień i radości jest szufladą bez dna. Jednak autorka chce wydobywać z niej i wkładać między słowa przede wszystkim to, co budujące. Odślaniając sekrety swojej jednostkowej egzystencji, ukazuje uporczywe poszukiwanie w niej sensu. Stąd częste motywy kolein, bruzd, drózek, którymi podąża, wypatrując iskry w mroku nocy. Poszukiwanie to jest także dążeniem do odnalezienia jakiegoś dającego bezpieczeństwo kresu, granicy, która zamknie niepojętą nieskończoność, puls, który ożywi martwy świat. Jednak poetka odżegnuje się od jaskrawego i łatwego piękna: „siana wiatrem/ wyrastam w ogrodach/ na łąkach/ nie – nie jestem różą/ jestem stokrotką”. Są w tym zbiorze również zapisy epifanijskich olśnień, które dają życiu smak. Ale szlachetne istnienie, co zostało wyraźnie wyartykułowane, zapisane jest w tym, co najcichsze i najwycyphajniejsze: lże, szumie drzew, kropli potu.

Nieoczywiste wydaje się w tym tomie spojrzenie na uczucie, które jest nie do końca uchwytnie, jak choćby w wierszu o oksymoronicznie brzmiącym tytule Mroźna miłość. Możemy odnaleźć tu wiele tekstów będących znakiem zdystansowania się do życia. Poetka, ani na moment nie tracąc indywidualnej perspektywy, wyraża jego chłodną, wyważoną ocenę.

W wielu tekstach widoczny jest także odbiorca wiersza, adresat czułych deklaracji. Jako

przeciwwaga nicości wchodzi na scenę miłość – oponentka śmierci, jedyna trwałość wśród przemijalnych form: „dotyk ciepłych dłoni i ramion wtapiał Ciebie we mnie/ do końca/ do śmierci”. Mężczyzna to w wierszach Dybalskiej ten, kto stwarza kobietę, rozpala dla niej ogień i buduje przystań. W innym jednak wierszu poetka zdaje się wyrażać tęsknotę za kimś, kto pozostanie „pełen kolorów” mimo zmagania z „kupowaniem i urządzaniem nowych domów”. Trwanie relacji, jakkolwiek daleka byłaby ona od ideału, sprawia, że „samotność nie dotknie do końca” (Tam, gdzie jesteś). Bolesne wspomnienie czyjejś ważnej obecności, konieczność osvajania nieuchronnie nadchodzących niepewnych nocy napawa obezwładniającym poczuciem pustki.

Poetka ta jest nie tylko osobą zanurzoną w świecie własnych doznań, rozważającą swoje miejsce w płynnej substancji trwania. To także podróżniczka, podatna na intensywne doświadczanie i utrwalanie doznanych przeżyć, co można dostrzec w cyklu inspirowanym wyprawą do Grecji.

Zielonogórska poetka zamieszcza w tym zbiorze także wiersze dyktowane wdzięcznością, wzruszeniem, tęsknotą. Te zabarwione często elegijnym tonem liryki dedykuje najbliższym: mężowi, rodzicom, osobom ważnym.

Odnajdujemy tu liryki wyraźnie manifestujące aksjologiczną, bliską poetce przestrzeń. Świat jej wartości ma mocną podstawę w aksjomatach chrześcijańskich, co można zauważyć nie tylko w tekstach typowo deklaratywnych, lecz także w jej postawie wobec mikro- i makrokosmosu.

Wiersze Elżbiety Dybalskiej to poezja prostych wzruszeń, typowych ludzkich lęków i zachwyków. To twórczość kameralna, osobista, ze skłonnością do zastosowania prostej frazy, z użyciem przejrzystej metafory. Zbiór zamyka kilka utworów autotematycznych, o procesie twórczym, wysiłku towarzyszącym poszukiwaniu słów, gdy: „Zielony Anioł zastawia skrzydłami drogę do biurka [...], a tam w czarnym dnie szuflady biała kartka czeka na słowa”. Zrodzone z samotności wiersze są zaledwie próbą ujęcia świata, dlatego myśl „o włos za późno/ o włos za daleko/ o włos za wcześniej”. Wiersz pozostaje zapisem bez kropki. Poeta to najmita, który niesie w sobie niewypowiedziane słowa. Gdy nie ma nic w polu widzenia, umieszcza w nim siebie. I to właśnie odnajdujemy w tej poezji.

Barbara Anna Dominiak